DF Przyszły listy z Ameryki, po 125 latach

W Centrum Kultury Zamek w Poznaniu do 27.11. trwa wystawa „Wszyscy jesteśmy migrantami", która opowiada o listach emigrantów i polskiej historii migracyjnej. 12.10. odbędzie się spotkanie z Małgorzatą Szejnert, autorką książki „Wyspa klucz"

Okoniew z listu. Binkowscy, Binkoscy? Nie ma tutaj takich. Ale w sąsiedniej wsi mieszkają Bieńkowscy. – Tak, rodzina jeździła do Stanów – mówi młoda kobieta. – Więcej powie wam mój teść, przyjedźcie jutro.

Kiedy przyjeżdżają, teść wraca z cmentarza. Pojechał zrobić dla nich zdjęcie nagrobka swojego dziadka Antoniego. To do niego adresowany jest list.

Alexandra: – Bieńkowscy bardzo się ucieszyli z listu. Zaczęli sobie przypominać, daty, imiona. Nie byli ich pewni. O dziadku Antonim wiadomo, że był nieduży i miał wąsy. Wnuk, pan Arkadiusz, pamięta go z opowieści i zdjęć, których już nie ma. Wiedział, że do Stanów popłynął brat dziadka Stanisław. A potem też dziadka dzieci: Stanisław, Stefan, Józia, Frania. Siódemka młodszych dzieci została w Polsce, Arkadiusz jest synem jednego z nich.

W paczce z Ameryki mały Arek dostał raz pierwszorzędną kurtkę. Czerwona, ortalion, suwaczek, kapturek... Poszedł w niej do sąsiadów i rozerwał ją pies. Do dziś nie może odżałować. I pamięta, że raz przyszła książka „Sąd Boży" albo „Sąd Ostateczny". A jakie obrazki kolorowe, jakie te święte anioły, i diabły! Ktoś ją potem pożyczył i nie oddał. Paczki przychodziły do początku lat 50., potem kontakt się urwał. Pamiątek po amerykańskiej rodzinie nie ma żadnych. Jest więc tylko ten jeden list. Bieńkowscy cieszą się z wizyty spóźnionych listonoszek i tylko żałują, że nie przyszły, kiedy żył jeszcze starszy kuzyn, wiedział o rodzinie najwięcej.

Alexandra wraca od Bieńkowskich i siada do komputera. Znajduje w internecie nagrobki ich krewnych w Cleveland. Na archiwalnych listach pasażerskich znajduje imiona, daty. I odkrywa, że do Ameryki pojechał także sam dziadek Antoni... 10 maja 1898 roku, mając 33 lata, z Antwerpii do Nowego Jorku, brytyjskim żaglowcem „Friesland". Alexandra wraca do Bieńkowskich. Czy wiedzą coś o podróży dziadka? Nie... Siadają razem do internetu. Dochodzą do tego, że dziadek popłynął do Ameryki dwa razy!

Z pierwszej podróży wraca do Okonina po trzech latach. W drugą wyprawia się w 1913 roku – parowcem z Hamburga. Zabiera 18-letniego syna Stanisława. Płyną do Cleveland, gdzie jest już jeden z jego synów, Stefan.

Alexandra: – Wynika z tego, że chociaż cenzura zatrzymywała te listy, oni jednak znajdowali sposób, żeby się kontaktować.

Antoni wraca do Polski dopiero po I wojnie światowej. Brat Stanisław ma grób na cmentarzu w Cleveland – zmarł w 1960 roku, miał 93 lata. Rok wcześniej pochowano tam też syna Antoniego, Stefana. Na nagrobku ma imię Steve.

Alexandra: – Gdy skończyliśmy poszukiwania w internecie, a był już środek nocy, pan Arkadiusz zawiózł nas na cmentarz pokazać nagrobek Antoniego. „Żył lat 71. Zmarł 13 VI 1935 r.". To było dla mnie najbardziej poruszające: że osoba, do której adresowany był list, naprawdę tu jest. I że Antoni był w tych Stanach, dwa razy, a mimo wszystko wrócił i został pochowany tutaj.

Drzewo genealogiczne, które narysowała wspólnie z Bieńkowskimi, udało im się zapełnić imionami 69 osób. Alexandra: – Znalazłam też namiary na krewnych żyjących dziś w Ameryce. Nie wiem, czy Bieńkowscy będą się z nimi kontaktować.

A kim była Katarzyna Ławecka, która tęskniła za dziećmi?

Alexandra: – Nikt nie wie. Nie ma śladu po niej na listach pasażerskich, na nagrobkach. Byli jacyś Ławęccy we wsi obok, ale nie znaleźliśmy powiązań.

Jak przybędziecie do Ameriki

Działyń, maj 2016 roku. – Wszyscy nas odsyłali do najstarszej osoby we wsi, pani Haliny Pniewskiej, ma 93 lata, będzie wszystko wiedziała – opowiada Agata Stasik.

– Na miejscu okazało się, że pani Halina sama miała przodka za oceanem. Wyjechał brat jej dziadka, był klerykiem. Nie miała jednak żadnych wspomnień o kontaktach pomiędzy nim a rodziną – relacjonuje Jakub Kapanusch, który razem z Agatą próbował dostarczyć listy adresowane do Działynia. Pani Halina nazwisk adresatów nie kojarzyła. Chwilę po wyjściu od niej Jakub spotyka studentów z innej grupy, którzy jadą z sąsiedniej wsi.

Jakub: – Okazało się, że poszukują mojej rozmówczyni, bo ustalili, że mają listy pisane przez tego jej wujka kleryka!

5 grudnia 1890 roku, St. Vincent Seminary, Westmoreland City. Pisze Stanisław Kazmirkiewicz: *Najdrosza Matko i Kochana Siostro! Wyczekuje was dzień i noc, nocy mam bezsenne z powodu waszego przybycia i oczekiwania. Lecz proszę was serdecznie tylko wy się nie martwcie, abyście snać nie wpadli w chorobę niewyleczalną, jeżeli nie możecie spać z wieczora, to sobe posiedźcie trochę we wieczór, możecie sobie gdzieś wyjść na rozrywkę jako do Michalskich, do Piątkowskich albo do ciotki Gruszczęskich...*

List jest kilkustronicowy. Następnego dnia Stanisław pisze kolejny, równie długi. Dwa dni później następny. Przynagla rodzinę do przyjazdu. *Jak przybędziecie do Ameriki to spodziewam się że nie bedziecie desperować z tesknoty. Nie zagnam was w kąt w dzikie lasy, jezli wam Bóg udzieli zdrowia to możecie mnie widzieć co niedziela, a może i częściej...*

Najlepiej, żeby przyjechali wszyscy: mama, siostra, szwagier, dzieci. Przekonuje, że będzie im w Ameryce dobrze. Polaków jest tu sporo, są też z płockiej guberni, a nawet z „naszych okolic". A dwa tygodnie temu do klasztoru przybył jeden Polak, który znał „naszego Stryja". Siostra Nastusia nie musi się martwić o robotę, „krawczki" są tu potrzebne i drogie. A jak się poduczy trochę mówić po angielsku, to i „angielskie" będą do niej przychodzić. Ale to tylko na tymczasem, bo jak „mnie Pan Bóg dopomoże zostać księdzem to będziecie mieli świetne utrzymanie".

> „Wiem już od dawna, ze Moskale nie chcą pozwolić przejść zagranicę bo wiedzą, że **Polacy jadą do Ameriki a tam nabirą rozumu i piniedzy,** a później nie chcą słuchać ich prawa, a im się to nie podoba..."

Dużo miejsca Stanisław poświęca Kostusiowi, który jest mu bliski jak rodzony brat: ma on przyjechać koniecznie, Stanisław nauczy go pisać i czytać po polsku, angielsku i łacinie, potem Kostuś pójdzie do kolegium i jakby chciał być księdzem, to *w 3 lata dostałby sukienkę*. A jakby nie chciał, to może *nauke skończyć na jakiego urzędnika i jest sobie wolny, może robić co mu się podobo*. Tylko niech się teraz nie żeni! Dziewczynie niech powie, że musi wesele odwlec. *Ożenić się może w każdy raz ale odżenić już nigdy*. Stanisław mu potem może sam wyszukać *ładnej i bogatej dziewczyny jakiej Amerikanki lub tez Francuski i będzie zadowolniony*.

Z listów można próbować złożyć historię Stanisława: chłopski syn, w Dobrzyniu nad Drwęcą uczył się na stolarza. *Moje listy nie są ładne bo mam już od małego dziecka rekę spracowaną*. Zdobył stolarskie kwalifikacje, ale potem został *powołany przez Przedwiecznego* do stanu duchownego. Jak to się stało, że wyjechał? Listy tego nam nie mówią. Ale gdy opuszczał dom, wielu z niego drwiło, jakby mu się coś nie udało. A stryj, jego ojciec chrzestny, miał łzy w oczach i żałował go: *szkoda twojej pracy i twojej nauki*. W Ameryce jest już sześć lat.

Od czasu jak tylko opuściłem drogi kraj, przez te całe 6 lat, wiecznie i nieustannie towarzyszyła mi bardzo ciemna ponura, najniepewnejsza, wcale nie przynosząca mi zadnej nadzieji noc. Lecz jo nie zwąpiałem, prawda nieraz zwąpiałem, ale nazad pracowałem. Otoczony tak wielką ciemnością, darłem się nieustannie coraz to w głębszą przepaść...

Dalej, w obrazach jak z „Apokalipsy św. Jana", opisuje lata swej *ciemnej podróży*. Na końcu której spotyka jednak swoją gwiazdę – *Jutrzenke Maryje*. Prowadzi go ona do Słońca, *to jest do Biskupa amerykańskiego*. Biskup przyjmuje Stanisława jak syna i wylewa na niego swoje łaski. *A pod jego opieką mogę dojść do wysokiego stopnia.*

Stanisław w trzecim liście daje rodzinie szczegółową instrukcję, jak dostać się za ocean.

Wiem juz oddawna, że Moskale nie chcą pozwolić przejść zagranicę bo wiedzą, że Polacy jadą do Ameriki a tam nabirą rozumu i piniedzy, a później nie chcą słuchać ich prawa, a im się to nie podoba...

Cenzor, który czytał list, nie miał więc wątpliwości, że należy go zatrzymać. Rodzina nie dowiedziała się więc: jak przechytrzyć „ruskich" na granicy (kto im w tym pomoże i że należy temu człowiekowi za to dać parę funtów masła, jaj i sera, w ładnym koszyku), co zabrać ze sobą na drogę (2 gęsi pieczone, parę kaczek albo kur pieczonych, 2 długie kiełbasy, najlepiej uwędzone, żeby się na statku nie popsuły, *parę dobrych syrów* i *ze 2 kwarty dobry wótki*, bo to będzie lekarstwo na okręcie), jakie miejsce na statku wybrać (pierwsze koło schodów, ale najniższą przegrodę, *bo u gury to wszystek smród się zatrzymuje*) i gdzie *okręt się najwięcej buja*.

Matka nie dowiedziała się też, że syn dziękuje jej za obrazek, który mu przysłała. I że prosi ją, na koniec listu, żeby nie pracowała tak ciężko.

Ty droga matko, nie frosuj się, nie wstaj rano, macie dosyć czasu, te swinie, krowy i tak dalej niech [nie] pozdychają przez te pare godzin.

Agata, listonoszka: – Niesamowite było oglądać, jak rodzina reaguje na te listy. Bo, kiedy je przynieśliśmy do pani Haliny, to była niedziela i cała rodzina akurat siedziała przy stole: syn, córka, wnuki. Oderwali się od obiadu i zaczęliśmy czytać. To była dla nich pierwsza wiadomość od tego „wujka kleryka".

Czy z rodziny ktoś jeszcze wyjeżdżał? Czy Stanisław zdołał ściągnąć do siebie mamę, Nastusię, Kostka? Pisał w liście, że gdy sobie coś zamierzy, to nie odstąpi, tylko śmierć mu może przeszkodzić albo jeden Bóg.

Halina Pniewska: – Nastusię, jego siostrę, to ja pamiętam. Ciocia Anastazja. Była krawcową. Wszystkich nas obszywała. Tu niedaleko całe życie mieszkała. Jak wracałam ze szkoły, to zawsze do niej wstąpiłam na herbatkę. Ona trochę kulała na jedną nogę. Kiedyś kawaler przyjeżdżał do niej, ślub miał być, goście już przyjechali i ciocia usłyszała, jak rodzina tego młodego mówi, że im się nie podoba, że ona upada na tę nogę. Zdjęła welon i powiedziała, że do ołtarza nie pójdzie. I nie wyszła już za mąż. Wybierać się, to stale się wybierała do Ameryki. Zawsze mówiła, że chciałaby się spotkać z bratem. Bardzo kochała tego księżulka. Mówiła do mojego ojca: „Ale Zenuś, mnie by tęskno było bez was". Albo: „Zenuś, ja cię wezmę, pojedziesz ze mną!". Wiem tylko, że ten wujek wyjechał, bo tam bardzo dużo Polaków za chlebem wyjeżdżało, a nie było w Ameryce polskich księży. Może i były w domu po nim jakieś pamiątki, ale jak nas Niemcy wysiedlili na roboty w 1941 roku, to tak jak staliśmy, nic nie zabraliśmy, a potem w naszym domu mieszkali Niemcy. Mówił mi sąsiad kiedyś, że do gminy przyszło zawiadomienie, że on tam w Ameryce zmarł. Już dawno to było, po wojnie. Ale do nas pismo żadne nie dotarło. On się nazywał Stanisław Kaźmierkiewicz, nie Kazmirkiewicz.

Listonosze antropolodzy mieli jeszcze jeden list do dostarczenia w Działyniu. Franciszek Kryger napisał go z South River do Jana Osińskiego, swojego „kochanego przyjaciela". Dowiedział się z listu brata, że Jan również ma chęć do Ameryki, zaprasza go serdecznie, przyśle mu szyfkartę. I namawia, żeby z całą familią przybył – „bo gdy sam przyjedziesz zafsze cię będzie teschno, nigdy nie wyjdziesz z domu i nie będziesz szedł do domu".

Agata: – Byliśmy u nauczycielki, która miała w rodzinie Osińskich. Chciała pomóc. Ale przeczytała list i powiedziała, że to raczej nie do nich.

Gdy Agata wróciła do Poznania, dostała SMS-a od nauczycielki: „Wiem, kim był Jan Osiński. To mój pradziadek".

Listów nie czytała. Niszczyła i płakała

Dostarczyli dziesięć listów – z kilkudziesięciu, które ze sobą zabrali. Niewiele historii udało się ułożyć w całość. Znaleźli pourywane wątki i zatartą pamięć. I dziesiątki innych emigracyjnych opowieści:

– O Wincentym, który jako jedyny z całej rodziny wrócił po 20 latach ze Stanów, wrócił bogaty, z piątką dzieci, kupił sobie dworek, grał w karty z okolicznymi dziedzicami i hrabiami, pożyczał im ukryte w piecu kaflowym dolary, miał nawet swoją ławkę w kościele, po prawej stronie, tuż przy ołtarzu.

– O Ewie, która miała pięć lat, gdy ojciec przemycił ją na statku towarowym, którym wracał z Brazylii, gdzie pracował na plantacji trzciny cukrowej. Ewa pamiętała, jak musiała się kryć za workami z towarem, a ojciec wieczorami przynosił jej część swojej małej racji żywieniowej.

– O Włodzimierzu, który nie pamiętał ojca, a potem dostał po nim duży spadek z Ameryki. I o dziedzicu, który chciał pomóc w negocjacjach z prawnikami, ale Włodek pomoc odrzucił, pojechał sam do prawników i wrócił tylko z niewielkim procentem spadku.

– O Stanisławie, która dużo płakała, dostając listy z Ameryki. Płakała nawet, gdy minęło 30 lat. Nie czytała ich, od razu niszczyła.

Listonosze znaleźli też:

– Drewniany kufer, do którego dziadek Franciszek zapakował wszystko, gdy wracał po 15 latach z Ameryki. Trzech braci Franciszka zostało w Stanach, on wrócił, bo nie miał kto przejąć gospodarstwa. Potem w kufrze rodzina trzymała zboże.

– Grób w zaułku cmentarza, gdzie kiedyś chowano samobójców. Bo mąż wrócił z Ameryki i zaraził żonę chorobą weneryczną i ona go z domu wyrzuciła, a sama z tej choroby się powiesiła. „Gruba kobieta była, a na takim cieniutkim kablu. Drabka stała w stodole i beczka, widziałem to. Weszła na tę beczkę, zawiązała sobie na szyję kabel" – opowiadał jej krewny.

– Talerze przechowywane jako przywiezione przez babcię z Ameryki. A kiedy odwrócili talerze, odcyfrowali napis: „Made in Poland".

– Plastikowe pudełko po maśle orzechowym, które przyszło w paczce z Ameryki 30 lat temu i zawierało niespotykany smak. Teraz w zamrażarce przechowywany jest w nim koperek.

Będziesz wędrował po świecie

Kleszczyn, wrzesień 2016 roku.

– Jak już pani przyjechała, to my napiszemy dziś ten list. Do tych Bieńków z Ameryki – decyduje Arkadiusz Bieńkowski.

– A może przeczytają i powiedzą: „Niech idą do diabła, pewnie dolarów chcą" – śmieje się żona, Danuta. – Toż to nie chodzi, żeby coś przysyłali!

Przyjechałam, żeby dopytać o historie z listów. Może Bieńkowscy sobie coś przypomnieli.

Arkadiusz: – My nic więcej nie wiemy, kochana. Nikt o tym nie gadał. A może i gadali, a ja byłem smark i nie słuchałem. „Ameryka to dla byka" – śmiałem się, tak się mówiło, tyle pamiętam. A teraz nie ma już nikogo, żeby zapytać. Ale jak już pani przyjechała, to piszemy!

Będziemy pisać list na adres potomków Bieńkowskich, których wspólnie z listonoszkami znaleźli przez internet w Cleveland. Ja mam pisać, Bieńkowscy będą dyktować.

Arkadiusz: – Pisze wnuczek Antoniego... Ostatni tutaj, reszta nie żyje. Wnuk chce kontakt nawiązać. Jak macie życzenie, odpiszcie.

Ja: – Co dalej?

Danuta: – A co się rozpisywać, kochana!

Arkadiusz: – Krótko, co tu więcej pisać...

Danuta: – Jak będą chcieli, to niech przyjadą. Zobaczą bidę... (śmiech)

Arkadiusz: – A może oni gorzej od nas mają? W Stanach jedni bogaci, inni na kartonach śpią. Może oni by przyjechali. Może ja bym pojechał...

Ja: – Serio, pojechałby pan?

Arkadiusz: – Pewnie, ja się niczego nie boję.

Danuta: – A gdzie ty, stary, byś się włóczył po świecie!

Arkadiusz: – Mnie Cyganka kiedyś wywróżyła, gdy byłem młody: „Wiesz ty człowieku, ty jeszcze będziesz wędrował po świecie".

Ja: – Wędrował pan już?

Arkadiusz: – Byłem w Szwecji, pracowałem w cyrku. Robiłem elektrykę. Ale wyszedłem jak Zabłocki na mydle. W Niemczech za to miałem lepiej, byłem trzy razy, pracowałem u rolnika sezonowo. Może teraz do Ameryki pojadę?

Danuta: – A jedź! Kapelusz masz.

Ja: – To nic więcej nie piszemy?

Arkadiusz: – Więcej nie ma co pisać. Chyba że jeszcze to zdjęcie nagrobka dziadka Antoniego im wysłać. Żeby widzieli, że to jest prawda. **DF**

Cytaty pochodzą z książki „Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890–1891", oprac. Witold Kula, Nina Assorodobraj-Kula, Marcin Kula.

Korzystałam też ze spisanych przez studentów dzienników (ukażą się w książce podsumowującej badania), m.in. Michaliny Januszewskiej, Dominiki Szelążek, Eweliny Nowakowskiej, Agaty Kochaniewicz i studentów cytowanych w tekście